Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 31.** **Leszno,** *dnia* 28. *Stycznia* 1843.



Franciszek Kulczycki.

Obraz Jerzego Franciszka Kulczyckiego.

Jerzy Franciszek Kulczycki, rodem z samborskiego, zapewnie ze wsi Kulczyce, którą dotąd szlachta tegoż nazwiska posiada; wielką wyświadczył przysługę miastu Wiedniowi podczas oblężenia tego miasta od Turków w r. 1683., gdy Wezyr Kara Mustafa w 216,000 ludzi pod murami tego miasta 13. Lipca stanął; i chociaż waleczny dowódzca miasta Ernest Rydygier, hrabia Stahremberg, walecznie się z 23,000 załogą bronił, jednak coraz bardziéj zagrażało niebezpieczeństwo miastu Wiedniowi, gdy niedostatek żywności i choroby w mieście gnębiły, a nieprzyjaciel, odciąwszy wszelkie związki, z odsieczów coraz mocniéj dokuczał. Szukano więc otworzyć związek z wojskiem krajowém, ale użyte środki porozumienia się spełzły na niczém, bo żaden z wysłanych posłańców do wojska, nazad do miasta nie powrócił; dopiero J. F. Kulczycki dnia 13. Sierpnia pomiędzy 10tą a 11stą godziną w nocy wyprawiony, stanął dnia 15go t. m. w obozie i oddał powierzone sobie listy księciu lotaryńskiemu, któren niechcąc niepocieszoném zostawić miasto, wymógł na Kulczyckim niebezpieczny powrót; i szczęśliwie powrócił tenże do Wiednia dnia 17go Sierpnia. Był ten J. F. Kulczycki, jak napis na obrazie niesie, tłómaczem przy orientalnéj kompanii; a przed oblężeniem Wiednia mieszkał tenże Kulczycki w domu Ambrożego Franka na przedmieściu Leopoldstadt, bawiąc się kupiectwem; zaś podczas oblężenia służył porucznikiem w oddziale wolnych uzbrojonych mieszczanów pod tymże Ambrożym Frankiem, kapitanem tegoż oddziału. Ulubiony został od Wiedeńczyków Kulczycki, nazywał on każdego: *serdecznym bratem* (Bruder-Herz) i wzajem tak został od Wiedeńczyków nazywany i wynadgrodzony; bo miasto przeznaczyło mu dom na wolne pomieszkanie koło Bischofshoff pod czerwonym krzyżem, i pozwoliło mu otworzyć pierwszą w Wiedniu kawiarnię, albowiem dopiero od roku 1683. zakosztowali Wiedeńczycy bliżéj tego napoju, gdy bardzo wielką ilość kawy znaleziono w opuszczonym od Turków obozie. Kawiarnia ta była najprzód przy Stephansfreythof, potém zaś przy ulicy Slusarskiéj pod Niebieską flaszką. Na tę pamiątkę dotąd cechmistrz kawiarzy na godle swojéj kawiarni utrzymuje: *wyobrażenie po turecku przebranego Kulczyckiego.* Teraz (roku 1834.) znajduje się ta kawiarnia w mieście przy Kärntherstrasse, Himmelpfortsgasse pod liczbą domu 965., i w różnych miejscach w Wiedniu widzieć można Kulczyckiego wyobrażenie takie, jakie ten obraz przedstawia, znajdujący się rytowany w księgozbiorze narodowym imienia Ossolińskiego we Lwowie, z kąd ten przerys wzięty; a cała wiadomość o Kulczyckim, z dzieła: „*Pamiątki polskie w Wiedniu i jego okolicach, zebrał ks. J. F. Kulczycki.* 1535. W Krakowie, w tłoczni D. E. Friedleina.“

A . . .

Andrzéj Frycz Modrzewski.

Do ludzi uczonych, którzy za panowania Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, imię polskie w całéj Europie wsławili, należy szczególniéj Andrzéj Frycz Modrzewski. W własnym przecież kraju swym mniéj on jest znanym; pochodzi to z tąd, iż pisał w języku uczonym, to jest łacińskim, i o rzeczach poważnych, jakiemi są prawa i ekonomia polityczna, przedmioty, które pomimo całéj ważności swojéj, małą bardzo liczbę czytelników ku sobie pociągają.

Pochodził z starożytnéj rodziny ślacheckiéj w sandomirskiem, która od wsi dziedzicznéj Modrzew nazwisko Modrzewskich przybrała. Ojciec jego posiadał prawem zastawu wojtostwo w Wolborzu i w tém miejscu według wszelkiego podobieństwa do prawdy, urodził się Andrzéj na samym schyłku 15go lub téż na początku 16go wieku, lubo pisarze dyssydenccy utrzymują, że się roku 1505. w sandomirskim urodził. Odbywszy nauki na akademii krakowskiéj, udał się w r. 1534. na dalsze w nich wydoskonalenie do Witembergi. Tu pod sławnym Filipem Melanchtonem taki postęp w naukach uczynił, że uczony ten reformator w pracach swoich literackich często jego rady zasięgał i pióra używał. Z Witembergi udał się Modrzewski do Norymbergi, dla wydoskonalenia się w języku niemieckim. Jadącemu do tego miasta dał Melanchton następujący list polecający do swego przyjaciela Dietericha: „Chociaż wiem dobrze, że oddawca tego listu, Andrzéj Frycz Modrzewski, Polak, będzie ci bardzo przyjemnym nawet i bez mego polecenia (wiadomo ci bowiem dobrze, że obdarzony jest głębokim rozumem, prawością i uprzejmością), przecież jadącemu do was dałem ten list, ażebyś do usług, którebyś mu z własnego natchnienia wyświadczył, przydał także cokolwiek z względu na przyjaźń moją. Obcowanie z nim więcéj niż przez trzy lata było mi nie tylko z téj miary przyjemne, iż te same co ja nauki polubił, ale i z tąd, iż *mię częstokroć w rzeczach trudnych radą i piórem wspierał i ożywiał.* Jedzie do Norymbergi dla nauczenia się niemieckiego języka; a miejsce to obrał dla tego, iż miasto wasze wielu sztukami kwitnie i iż z tobą i wielu innymi uczonymi mężami obcować pragnie. Miłoby mi przeto było, gdybyś męża uczonego i dobrego po przyjacielsku i uprzejmie przyjął.“ Powróciwszy do kraju Modrzewski, bawił czas niejaki u Krotowskiego, późniéj wojewody inowrocławskiego. Po śmierci swego ojca osiadłszy w Wolborzu miał sposobność zapoznania się z Janem Drohojewskim, biskupem kujawskim, z którym go

nauka i jeden sposób myślenia w krótce ścisłym węzłem przyjaźni połączyły. Zalecony od Drohojowskiego Zygmuntowi Augustowi, policzonym został w poczet sekretarzy tego Monarchy, co w onym czasie niepospolitym było zaszczytem i więcéj niż Modrzewskiemu chluby czyni królowi, że się umiał otaczać ludźmi, jakimi byli Kochanowski, Górnicki, Modrzewski. Zygmunt August wnet go polubił, a poznawszy jego biegłość w prawie publiczném i ekonomii politycznéj, i zręczność w sprawach dyplomatycznych, zasięgał jego rad w trudnéj sztuce rządzenia i używał go do rozmaitych poselstw. Tak np. wysłany był Modrzewski od tego Monarchy wraz z Hieronimem Łaskim, wojewodą sieradzkim do króla duńskiego Krystyerna i do Alberta księcia pruskiego; z Stanisławem Hozyuszem, biskupem warmińskim, jeździł do cesarza i do króla czeskiego Ferdynanda; nareszcie z Drohojewskim odprowadzał do Brunświku siostrę królewską, zaślubioną księciu brunświckiemu. Należał on także do owego poselstwa, które Zygmunt August w roku 1556. w sprawach kościoła polskiego do Pawła IV. wysłał. Miał nawet być wysłany na synod trydencki z Janem Drohojewskim, biskupem kujawskim; Jakóbem Uchańskim, biskupem chełmińskim i Stanisławem Tenczyńskim, kasztelanem lwowskim, ale nieprzyjaciele jego potrafili go usunąć od téj missyi, jako niesprzyjającego wierze ojców, a przynajmniéj mocno się w niéj chwiejącego. Opisano go nawet do Rzymu jako kacerza i Stolica apostolska upomniała Drohojewskiego, aby Modrzewskiego, heretyka, w kluczu wolborskim nie cierpiał. Drohojewski, który niechciał i nie mógł też Modrzewskiego z Wolborza wyrzucić, tak się Pawłowi IV. tłumaczył: „Frycyusz mieszka wprawdzie w Wolborzu, ale w wojtostwie, które po ojcu odziedziczył i które prawu polskiemu, jak dobra innéj ślachty, podlega. Zresztą sam Frycz nie pobiera odemnie żadnéj pensyi, nie jest moim domownikiem, ani też żadnych spraw i podróży dla mnie nie odbywa. Prawdą jest, że gdym z rozkazu króla jegomości, pana mego, odprowadzał księciu brunświckiemu małżonkę, siostrę królewską, Frycz był zemną, lecz towarzyszył on mi z rozkazu króla, w którego imieniu poselstwo to odprawiałem.“

Po śmierci Drohojewskiego postąpił na biskupstwo kujawskie Jakób Uchański, który piękne przymioty i niezmiernie rozległą naukę Modrzewskiego ceniąc, rad z nim obcował i puścił mu niektóre folwarki biskupie. W domu to Uchańskiego spotkał się z Modrzewskim ów warchoł Orzechowski, który jak szalony miotał się na wszystko, i tą samą ręką, którą siekł kacerza Stankara, szczypał także prawowiernego Kromera. Nie dziw więc, że zadarł i z Modrzewskim. Zajścia jego z tym ostatnim tak opisuje Ossolinski w dziele swojém bardzo szacownném, a niedość należycie cenioném: *Wiadomości historyczno-krytyczne.* „Różny od burzliwych nowości rozsiewaczów mędrzec, z pod innéj wcale cechy jak Stankar, Jędrzéj Frycz Modrzewski, nie oddalał się od kościoła rzymskiego, tylko, żeby obiedwie strony ku sobie zbliżył i tém łatwiéj pojednał. Czerstwe lata przepędziwszy w publicznych usługach, używany od Zygmunta Augusta do wielu poselstw, nawet dla jednawczego umysłu przeznaczony na sobor trydencki; gdy z urzędów nigdy ani pysznego znaczenia, ani obfitych dochodów nie szukał, już teraz spokojnie uprawiał nierozległy łan, który mu był biskup Jan Drohojewski nadał, a Uchański zostawił; wolne po wypuszczeniu z rąk lemiesza od trudu chwile, częścią słodząc sobie pociechą domowego towarzystwa, częścią oddając upodobanym od młodości naukom. Jako zaś wsławił się był znakomitym z nich plonem, osobliwie podniesionym za ludzkością głosem o jednakowéj mężobójstw karze, tak jeszcze czytelnictwo i rozmyślanie doświadczeniem własnego pióra przeplatał; tém zaś pilniéj chronił się od zgiełku, nawet swojego biskupa rzadziéj, niżeli ten pragnął, odwiedzał.“

„Nieszczęście wniosło Orzechowskiego, gdy z synodu warszawskiego za legatem gonił, w ową zaciszę, iżby zacnego filozofa zwichrzył spokojność. Siadali obadwa u stołu biskupiego. Cztery dni zeszło na powolném różnych ważnych materyj, między które wchodziły i tyczące się wiary, roztrząsaniu; przyczyniał się do ich rozmów sam Uchański. Piątego dnia wpadli na myśl, żeby każdy napisał, co utrzymywał. Zaczął biskup, potém jaki taki swoje wykonał. Zgodzili się zgromadzone mniemania podać pod rozpoznanie wybranych sędziów. Orzechowski wciąż się dobrze i po przyjacielsku z Modrzewskim obchodził: nie odmawiał pochwały jego nauce, oświadczał mu wdzięczność, że się był jakimś listem za jego małżeństwem ujął, dopiero ostatniego dnia zdarzyło im się z sobą przemówić. Modrzewski dostrzegając zakroju na gorszą kłótnią, wyniósł się od stołu. Nazajutrz Orzechowski konkluzye swoje na drzwiach kościoła i po różnych główniejszych miejscach z wiadomością officyała zawiesił, wymagając po Modrzewskim podpisu ich; inaczéj uznając go za heretyka. Modrzewski zabawny do wieczora na swojém polu za miastem, aż pod noc dowiedział się o tym Karteluszu z cudzéj powieści. Drugiego dnia, była to Kwietnia niedziela, wiele gości zebrało się do pałacu biskupiego. Orzechowski uchylił drzwi i chciał wchodzić, lecz ledwo Modrzewskiego zoczył, natychmiast cofnął się. Modrzewski prosił biskupa nazad go przyzwać: wszakże Orzechowski ustnie tylko wskazał, że jeszcze wczoraj swoje zrobił bez Modrzewskiego; więc dzisiaj niechaj znowu Modrzewski czyni, co rozumie. Takie postępowanie obeszło Modrzewskiego: zaskarżył je więc urzędownie i od notaryusza ze strony biskupa na to

wyznaczonego, otrzymał zaświadczenie. Po wyjściu Modrzewskiego z zamku, Orzechowski stawił się na obiad, ale téj saméj jeszcze nocy z Wolborza odjechał, puściwszy różne pogłoski, to, że spieszył do Krakowa za legatem, to, że zbiegał do Łowicza do prymasa Przerembskiego, przewodzić prawo na Modrzewskim winnym kacerstwa: wziął też był z sobą własne przed urzędem uczynione zeznanie, jako Modrzewski na jego konkluzye w czasie zamierzonym nie odpowiadał, zawięzując: że ponieważ powołany przez niego pod zagrożeniem sądów prymasowskich, oraz winą kacerstwa, tłómaczenia z siebie nie dał; tém samém do występku się przyznawszy, pod karę za lekce ważenie kościelnéj zwierzchności podpadł."

„Sami duchowni naganiali zapalczywość Orzechowskiego: niezdawało im się przyzwoitą rzeczą, żeby teologowie lub filozofi wyzywali się na dysputę, jak junak junaka na pojedynek; jeszcze zaś bardziéj ich zgorszyło, iż prywatny ważył się obywatela o kacerstwo potępiać. Orzechowski nie miał niczyjéj kreski za sobą: przechwalał się jednak wśród Krakowa, iż Modrzewski przed nim stchórzywszy, niestawieniem się na plac ustąpił mu zwycięstwa. Modrzewski ledwie o tém posłyszał, obżałował przed biskupem officyała o wydanie, na gołą powieść przeciwnika, i bez zapytania się o dowody takiego autentyku: wyjął téj swojéj skargi urzędowy wypis, zaczém skromnie spór przed publiczność wytoczył."

„Nie trudno mu przyszło wcale śmieszny i dziki postępek okazać jak przeciwnym przyjaźni, nawet nieludzkim, tak też nieprawnym. Na to pismo warzył cały rok odpowiedź Orzechowski, jednak nieochłodł; owszem przewłoka pochodziła z przewrotnéj złości, umyślnie doczekiwania sejmu dla poddęcia w zgromadzonym narodzie nagłą nowością głośniejszéj wrzawy. Jakoż wściekle się na sławę, gardło, majątek, zgoła na cały los Modrzewskiego rzucił, a i Uchańskiego, gdzie tylko mógł dopaść, kąsał, warcząc na to, że w swoich dobrach, owszem pod jednym dachem, śmiał utrzymywać zarażoną owcę, co gorsza, potuszać jéj do wierzgania. Zaklina go też, choć teraz, kiedy prymasowską godnością (albowiem w tym roku 1562. otrzymał ją był po Przerembskim) stanął na najwyższym świeczniku w kościele polskim, trąd ten wybrakować i za wrota wyrzucić."

„Jeszcze w ciągu niniejszego sejmu zwetował się Modrzewski. Zwyczajnie wymowa jego nie miotała żarem, ani szumiała gwałtownym pędem, jak Orzechowskiego; tém też skuteczniéj wolnym ponikiem głęboko wmykając się w umysły, trwałe w nich po sobie zostawiała ślady; wszakże tą razą rozżarzyła się. Wystawując wielorakie przemiany Orzechowskiego, za każdym rysem w sedno mu trafia. Tu czytelnik widzi płochomyślnego zmiennika pod barwą przeciwników Rzymu, obarczonego ciężarem klątew. Na bok okiem strzeliwszy, tegoż samego poznaje pod puklerzem Piotrowych kluczów, mieczem Pawła wywijającego. Gruchotał jarzmo, dźwiga je i wtłacza na karki; kaleczy, których ściskał; depce, przed którymi giął kolana. „Otoż macie Orzechowskiego! (rozjątrza się nad tym obrazem Modrzewski). Nie potworażto chuciami swemi rozjuszona? Dla nich wyzuwa się z poczciwości, zapomina na szacunek, przyjaźń, wdzięczność, zgoła za nic u niego cnota; czyni sobie igraszkę z ludzkiego uczucia, znieważa najświętsze obowiązki. Pyszny z zacności przodków, nadęty nie zapracowanem dziedzictwem, zazdrości cudzéj choć miernéj i w pocie czoła nabytéj doli; sięga ku obłokom, wspina się przebić je zadartym karkiem; nie cierpi nawet, żeby się co podle niego nawet po ziemi pełzło. Wiotki umysł, nie opiera się najlekszemu krwi poburzeniu; lada jéj ruchowi ulega. Nie jego to rzecz gniew hamować; nawet nad językiem niema tyle mocy, iżby mu jawnych głupstw i szaleństw pleść nie dopuścił. Burda i tchórz, wyzywa i chowa się."

(Dokończenie nastąpi.)

Do redakcyi Przyjaciela ludu.

Znajome są W. Polanom reszty zamku szamotulskiego, mieszkańcom innych prowincyj znane są z Wspomnień wielkopolskich Pana Hrabiego E. Raczyńskiego. Zamek ten należał do ś. p. Hrabiny Mycielskiéj, którą gust wytworny i znajomość sztuki równie jak wszystkie cnoty zdobiły. Kto ją raz przynajmniéj w życiu swém ujrzał, nie zdoła zapomnieć wrażeń, jakie ze wszech miar najznakomitsza Polka wywrzeć umiała. Chcąc restaurować zamek szamotulski, wezwała była Pana Lancego o rys odbudowy: zamek przeszedł w obce ręce, ś. p. Pani jego żyć przestała: pomysł więc restauracyi dokonanym nie będzie. Ponieważ atoli pomnik ten żywo nas obchodzi i nic obojętném nie jest, co się rzeczy krajowych tyczy, ośmielam się projekt Pana Lancego załączyć.

W. M.

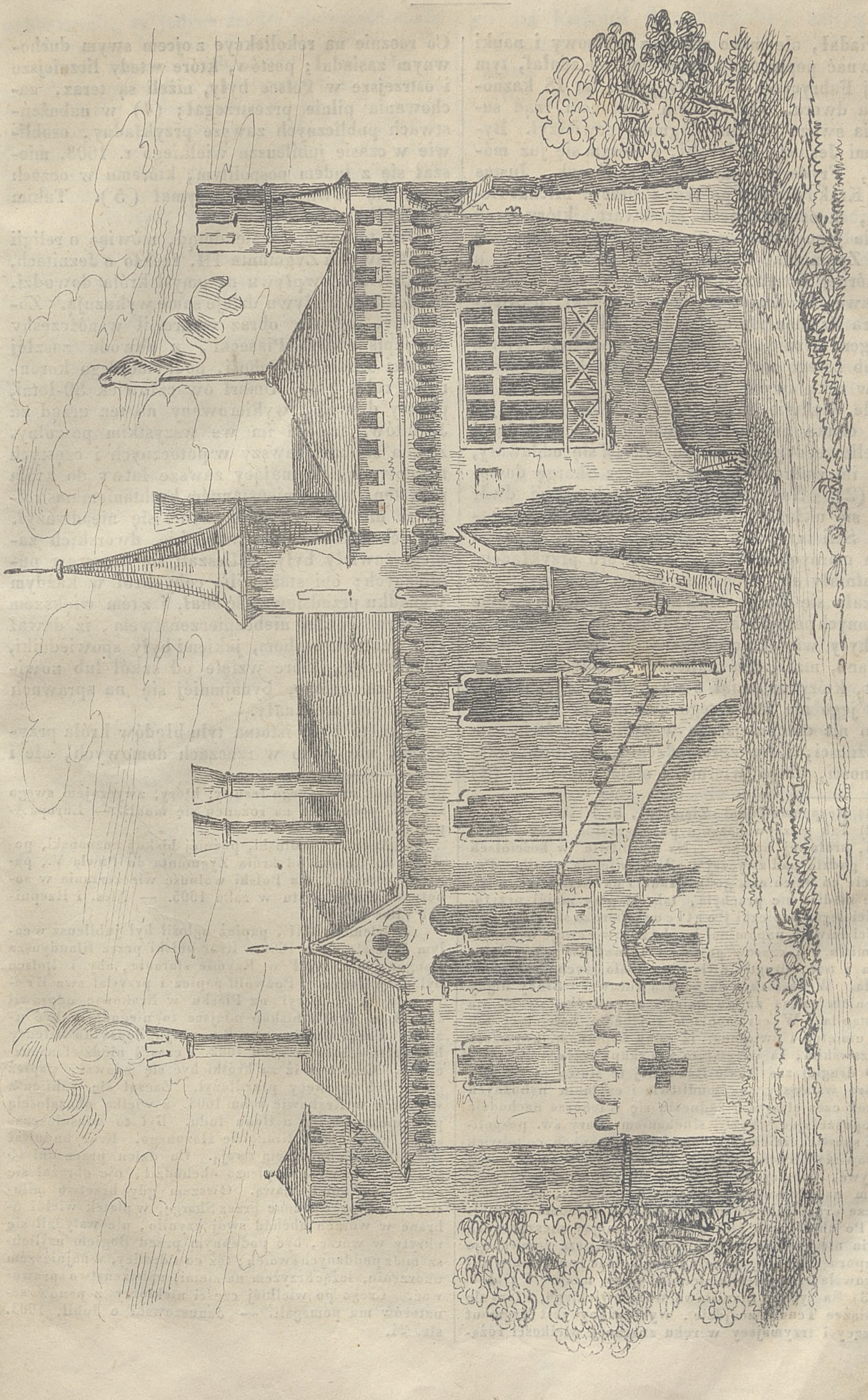
Obraz wieku Zygmunta III.

Przez

Franciszka Siarczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

W tym czasie, w którym Zygmunt III. do Szwecyi się wybierał, gdy Skarga dla sił zwątlonych pracą i wiekiem na odbycie podróży morskiéj odważyć się niemógł, Marcin Laterna, Jezuita, w obowiązku kaznodziei go zastąpił, a wracając ze Szwecyi życie położył 1598 r. Po zejściu Skargi 1612 r. Mateusz Bombus z tegoż zgromadzenia słowo Boże dworowi Króla



Projekt do restauracyi zamku szamotulskiego.

opowiadał, ale mimo zalety z wymowy i nauki dorównać poprzednikowi swemu nie zdołał, tym mniéj Fabrycyusz Walenty przez lat 18 kaznodzieja dworu. Oddzielnym kapłanom rząd sumienia swego pobożny Zygmunt powierzył. Byli nimi Jezuici: Gołyński, o którym się już mówiło, Fryderyk Bartosz Warmińczyk, Justus Rab Krakowczyk; po tych Prusacy: Michał Bechan, a ostatni Jacob Markwart, który przy zgonie jego był obecnym. U Anny, pierwszéj żony Zygmunta, Fabian Kwadrantyn, Prusak, u powtórnéj Konstancyi, Walenty Seidel, u Władysława, królewicz Szymon Rudnicki, u Aleksandra Szymon Berut, u Jana Alberta Andrzéj Klinger, Jezuici, radzcami sumienia byli. W ten sposób całego rodu i domu królewskiego sumienia w ręku swych Jezuici mieli (1).

Ile obydwie Anny, tak żona Zygmunta, jako i ciotka po Stefanie wdowa, ostatni domu Jagiellowego potomek, pobożności się oddawały, dane im zmarłym pochwały przez Skargę dowodzą (2). Na wzór rodziny królewskiéj dwór cały się układał, i owszem przesadzać się starał. Szli inni, jak zwyczajnie bywa, poczęści i dla marnych widoków, za dworu przykładem. Napełniały się pobożnym ludem kościoły, pomnażała się liczba klasztorów, domy prywatne zakonnych postać brały. Odpusty, processyje, missye były więcéj uczęszczane od osób wszelkiego stanu, niżeli dziś najlepsze widowisko. Zygmunt, który to wziął z wychowania, że królestwo jego nie jest z tego świata, iż niema dla niego nic chlubniejszego w życiu nad ćwiczenia pobożności, i ku zgromadzeniu Jezuitów przychylności, oboje wiernie i stale dopełniał. (3) Co rocznie na rekollekcye z ojcem swym duchownym zasiadał; postów, które wtedy liczniejsze i ostrzejsze w Polsce były, niżeli są teraz, zachowania pilnie przestrzegał; (4) w nabożeństwach publicznych zawsze przykładny, osobliwie w czasie jubileuszu wielkiego r. 1603. mieszał się z ludem pospolitym, któremu w oczach Boga się równym być trzymał (5). Takim był król, takim był naród.

Już to samo, co się dotąd, mówiąc o religii za panowania Zygmunta III. rzekło o Jezuitach, ich dzielność wpływu na umysł króla dowodzi. Skutek tego wpływu dzieje same wykazują. Zobaczmy, jak ten obraz wykreślił współczesny dziejopis Paweł Piasecki, z powodu zaszłéj śmierci Andrzeja Boboli, podkomorzego koronnego, roku 1616. Umarł ów człowiek 80-letni, ponury dziwak, wykierowany na ten urząd za Jezuitów, iż był im we wszystkim powolny. Z nim się związawszy w potocznych i częstych rozmowach, ile mający zawsze łatwy do króla przystęp, tak go nieustannem bechtaniem nastroili, iż nic bez ich woli czynić się nieodważył. Od ich tylko łaski wszystkie dworskich zabiegi zawisły były. Mieszali się do spraw publicznych; oni stanowili, coby król w każdym wypadku przedsięwziąść miał, i z tém większém Rzeczypospolitéj niebezpieczeństwem, iż dawał swe poufanie osobom, jakiemi były spowiedniki, kaznodzieje, które wzięte od szkół lub nowicyatu zakonnego, bynajmniéj się na sprawach rządowych nie znały.

I tu to była istotna tylu błędów króla przyczyna, nie tylko w rzeczach domowych, ale i

---

(1) Responsio Nicol. Ziemecki, b. 1. str.

(2) Tak pisze w kazaniu po pogrzebie Anny Jagiellonki, królowéj polski: „Na modlitwie w kościołach wiele godzin nad zwyczaj i siłę niewieścią trawiła. Pospolicie co dzień ośm godzin rano i na nieszporze w kościele modląc się przebyła, tak, iż przy mojéj przytomności legat papiezki Porticus, bardzo się takiéj gorącości dziwiąc, napominał ją, aby zdrowie swoje na baczeniu miała. A czasów postnych i modlitw 40 godzin, dzień i noc, drugdy dwie nocy mało wychodząc przetrwała. W postach była bardzo surową. Środy nigdy jedzeniem mięsa aż do śmierci z czeladką swoją nie przestąpiła. W ceremoniach i służbie kościelnéj tak była umiętną i ćwiczoną, iż sama kapłanom, zwłaszcza warszawskim, za wizytatora i biskupa stała.“

O drugiéj zaś Annie Rakuskiéj te słowa są Skargi: „Skoro wstawszy, na modlitwie i czytaniu nabożnych książek czas strawiła, żadnemu się w tenczas nachodzić niedopuszczając. Przed słuchaniem ofiary św. pospolicie z spowiednikiem o rzeczach zbawiennych cokolwiek rozmawiała. Potém dwie zawsze Mszy słuchała, jednéj za żywe, drugiéj za umarłe. Co i w drodze czyniła. Potém na odprawach i słuchaniu zasiadała, co jednak jeszcze drugi czas do modlitwy przed obiadem sposobiła. Po obiedzie o 4téj z południa nigdy nieszpornych godzin nie omieszkała, a w święta zawsze śpiewanego nieszporu słuchała, godziny kapłańskie po łacinie odprawowała, i w nich umiętność naszą miała“ i t d.

(3) Na rycinie Stanisława Warszewickiego, która się w książce Tencza znajdzie, wyobrażony jest Zygmunt klęczący i trzymajacy w ręku znacznéj wielkości różaniec, obok rzeczonego Jezuity, który, zwyczajem swego zakonu, podobnież na różańcu się modli. — Europa Apostol. S. J.

(4) Andrzéj Opalinski, późniéj biskup poznański, posłując do Rzymu od króla Zygmunta do Pawła V., papieża, otrzymał dla Polski wolność wieczerzania w soboty wielkiego postu w roku 1605. — Nies. i Rzepnicki Vitae Ep.

(5) Klemens VIII., papież ogłosił był jubileusz w całym kościele roku 1600. Król polski przez Klaudyusza Rangoniego uczynił w Rzymie staranie, aby i Polsce był pozwolonym. Pozwolił papież i przysłał swe Breve, aby u P. Maryi na Piasku w Krakowie odprawił się. Lecz król i biskup miejsce to niegodném być uznali. Przez drugie więc Breve jubileusz do katedry był przeniesiony w roku 1602. i czas 4 niedziel naznaczony. Czas ten iż za krótki być się zdawał, papież go do 3ch miesięcy przedłużył. Zaczął się jubileusz w Marcu w Krakowie roku 1603. z wielką okazałością przy niezmiernym natłoku ludu. Był to właśnie czas sejmu umyślnie w Krakowie złożonego. Król budował wszystkich pobożnością swoją. Co dzień przez dni 15 kościoły wyznaczone pieszo obchodził, nie obrażał się ani ciżbą, ani kurzawą. Owszem gdy bractwo miłosierdzia, wprowadzone przez Skargę, w piątek wielki ubrane w worach obchód swój czyniło, nie wstydził się ukryty w worze, być podobnym przed Bogiem najlichszemu z poddanych swoich; toż co i drudzy, w najniższém ukorzeniu, leżąc krzyżem na ziemi, nabożeństwo sprawować. Czego po wielkiéj części niektórzy z panów senatorów mu pomagali. — Januszowski o Jubil. 1603. str. 24.

publicznych; to jedyne źródło nieszczęść kraju od Szwecyi, Moskwy i Inflant poniesionych. A jednak naganiać ich mowy i postępki za grzech świętokradzki poczytanem było. Kto się o jaką łaskę u dworu starał, ten tylko mógł mieć pozyskaną jéj nadzieję, kto im schlebiać, kto im podobać się umiał. Spuścili oni nieco po stracie Boboli, jako najdogodniejszego ich zamiarom człowieka (6).

I na zjazdach publicznych, i w pismach ówczesnych sarkali na to Polacy i wymiatali królowi ten wpływ Jezuitów, tę ich przewagę stanowiącą w rzeczach rządowych (7). Różnowiercy zwłaszcza mścili się niejako w ten sposób nad zakonem, który ich w wojnie piśmiennéj dzielnie gromił, pokonywał. Rozsiewali o nich obelżywe wieści, obwiniali ich o rozmaite bezprawia, i zbrodnie nawet (8), im przypisywali nieszczęścia kraju i na wypędzenie onych z Polski gotowali zamachy. Na zjeździe rokoszowym w Sandomierzu r. 1606. publicznie i namówione wniesienie do uchwały uczynione było, do którego po części Katolicy należeć mieli. Mimo tego, iż zjazd ten był nieprawy, siedmnaście województw zgodzić się na sposób, jak to przywieść do skutku, nie mogły. Chciano się kreskować, aby większość stanowiła, ale wśród zawziętych sporów, i na to się nie zgadzano. Niezgoda Jezuitów ocaliła (9).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(6) Chronica Pauli Piasecki p. 339. Dziejopis ten powszechną ma zaletę, iż był miłośnikiem prawdy, może surowym wsądzeniu i ostrym w wyrazie sądu swego.

(7) U Janusza księcia Radziwiłła był obraz Zygmunta III. pięknéj sztuki. Chwalili w nim wszyscy trafne podobieństwo twarzy, oprócz, iż mu dał malarz nos przydłuższy, niż go miał król w istocie; w rzeczy zaś saméj był Zygmunt pociągłego nosa. Słysząc tę przyganę Radziwił, rzekł: Taki właśnie ma Zygmunt, naciągają mu go Jezuici, zawsze biednego za nos wodząc. Compent. me mor. M. S. B. S.

(8) Była wieść w Niemczech drukiem ogłoszona, bo w Polsce pism takowych wydawać nieśmiano, że czterech Jezuitów, o zbrodnie przekonanych wyrokiem Magistratu krakowskiego, nad Wisłą w Krakowie gardło dali. Elektor moguncki dał zlecenie posłowi swemu, aby o tém pewnéj wiadomości w Polsce zaciągnął. Szyszkowski w obronie Jezuitów wieść tę za potwarz kłamliwą, od źle wiernych na to zgromadzenie rzuconą, poczytuje. Oratio pro relig. S. J. p 31. Inne pismo obelżywiéj: Domy Jezuitów siedliskiem sprosnéj niecnoty, schronieniem wszelkiéj zbrodni być mienią. Actio I. in Pres. Soc. J.

(9) M. S. Tad. Czacki o pan. Zygmunta Augusta.

Krótka historyczno-chronologiczna wiadomość o dawnym Dynaburgu i o fortecy dynaburskiéj od roku 1667., o jéj garnizonie, arsenale, tudzież o Starostach dynaburgskich; z dodatkiem funduszu Alexandra Korwina Gąsiewskiego na kościół dynaburgski, assygnat, ordynansów i listów autentycznych Hetmana W. ks. lit. do Starostów dynaburgskich pisanych, oraz krótkiéj informacyi o Frej-kompanii Platera (1).

Skic historyczny Dynaburga.

Ernest de Ratzeburg, Komandor dynaburgski, w roku 1277. wybudował przeciw napadom Litwinów, nad Dźwiną, zamek murowany dynaburgski, po łotewsku zwany *Naujenes-Pillis* między 350 leżącemi w koło jeziorami, w miejscu zwaném po dziś dzień Starym zamkiem; między teraźniejszym Dynaburgiem a Krasławiem położoném, a którego ledwo pozostają już ślady. Litwiny zamek ten zburzyć usiłowali, lecz Mistrz ich rozgromił i zapędził w Litwę, kraj ten niszcząc. Gdy wracał nieostrożnie, napadli Litwacy na rycerza Tyzenhauzena, trzymającego przedniejszą chorągiew *Vexillum Ordinis*, zabili go i chorągiew zabrali. W takowéj rozprawie samych rycerzów 70 poległo.

Roku 1315. ten zamek został przez Litwinów zburzony i znowu odbudowany.

Roku 1418. przez Witolda czyli Witowta, W. ks. litewskiego, złupiony i spalony, z powodu danéj pomocy księciu Swidrygajle przez Kawalerów inflantskich w obronie zamku witebskiego.

Roku 1559. przez Stany inflantskie w Wilnie, został ten zamek dynaburgski oddany w zakład królowi Zygmuntowi Augustowi razem z zamkami: rzerzyckim, lucyńskim i zeelburgskim.

R. 1566. przy zawarciu wiecznéj unii z Litwą, Zygmunt August wyniósł Dynaburg na stolicę jednego ze 4 powiatów księstwa inflantskiego z nadaniem mu za herb Gryfa białego w czerwoném polu, trzymającego miecz u nogi prawéj z literą S. A. na piersiach. — W tymże czasie mianował i Kasztelana inflantskiego, który appellacyjne sprawy wyroków pierwszych instancyj finalnie sądził.

Roku 1577. traktatem w Wilnie zawartym, między Wielkim Mistrzem inflantskim Kötlerem, Margrabią brandeburgskim, Wilhelmem Arcy-biskupem rygskim, a Zygmuntem Augustem Królem polskim, został ten zamek razem z innémi inflantskiemi, Królowi na zawsze odstąpiony. — W tymże roku zajęty on został przez Cara moskiewskiego Iwana Wasilewicza, i w roku 1578. zdobyty na powrót przez Wilhelma Platera, pułkownika.

R. 1582. Król Batory przeniósł miasto Dy-

(1) Wiadomości te czerpane są z Kroniki inflantskiéj Grubera, z dzieła: *Inflanty* Hylzena, z Kroniki litewskiéj Stryjkowskiego, z papierów domu Platerów krasławskich, i z roczników Jezuitów dynaburgskich.

naburg na miejsce, gdzie dzisiaj leży, i usypać rozkazał nad Dźwiną nowy wysoki szaniec.

R. 1600. Karól książę sudermański, najechawszy z wojskiem Inflanty, attakował Dynaburg, lecz dwa razy odparty przez Generała polskiego Ferensbacha, za trzecim razem szturmem dobył miasto i zamek; lecz książę Krzysztof Radziwił, Wojewoda trocki, połączywszy się z dywizyą Ferensbacha, zaszedł Szwedom drogę, i uchodzących pod Wenden na głowę poraził.

R. 1626. Gustaw Adolf w wojnie przeciw Królowi Zygmuntowi III. zbliżył się pod to miasto, lecz odparty został przez Wojewodę smoleńskiego Gąsiewskiego, który natarł pod Lixną na Generała szwedzkiego Horna ze trzema regimentami stojącego, i ztamtąd go wyparowawszy, zniósł dywizyę pułkownika Laskopela, i samego pojmał (2), a połączywszy się ze Lwem Sapiehą, Hetmanem W. ks. lit., ścigali nieprzyjaciela aż do rzeki Ewikszty, przez którą Gustaw połączywszy się z Hornem, pospieszał przeprawić się, dla bronienia się z usypanego za Ewiksztą szańcu: w téj rozprawie kula działowa ubiła pod Gustawem konia, oraz pistolety jego i siodło roztrzaskała. Po szczęśliwie ukończonéj wojnie, Gąsiewski, Wojewoda smoleński, uczynił Jezuitom w Dynaburgu fundusz na Kościół, przeznaczając (Mojżę) czyli wieś Aul zwaną, przy trakcie rzerzyckim położoną, który to fundusz r. 1631. na sejmie warszawskim aprobowany został. Kościół i kollegium w r. 1746. z murów wyprowadzone zostały; a tymczasem Starosta dynaburgski Lacki, drewniany kościół luterański z pod zamku przeniósł do miasta i Jezuitom w dzierzenie podał, dla tém prędszego nawracania pospólstwa, z powodu wojen odpadłego w dawne bałwochwalstwo.

Roku 1635. Traktat 26-letniego pokoju ze Szwedami zawarty, mocą którego Inflanty zachodnie Szwedzi zatrzymali, Dynaburg i część Województwa wendeńskiego, to jest, Marynhauz, Rzerzyca i Lucyn przy Polsce pozostały; tegoż roku na sejmie warszawskim postanowiono dla rozsądzenia spraw między powiatem dynaburgskim a bracławskim, by przy trybunale W. ks. lit. Inflantczycy mieli trzech deputowanych wybranych z narodów: polskiego, litewskiego i inflantskiego, którzyby sądzili sprawy razem z Deputatami litewskimi, aż do czasu rekuperowania Inflant.

R. 1641. Cła na Dźwinie za prywatnemi przywilejami, sejmową konstytucyą zniesione zostały, z zostawieniem tylko myta od handlujących kupców.

R. 1647. Skład wszelki zboża spławianego przedtém do Rygi, postanowiony sejmową ustawą w Dynaburgu.

R. 1658. Wieczystość praw na dobra inflantskie konstytucyą zabezpieczona została.

Roku 1660. Traktatem oliwskim Inflanty wschodnie, składające się ze czterech starostw: dynaburgskiego, lucyńskiego, rzerzyckiego i marynhauzkiego, na zawsze do Polski przyłączone zostały.

R. 1667. Inflanty i Dynaburg przez wojny tak spustoszone były, iż obywatele nie mając gdzie obradować, sejmiki swe odprawiali w Poswalu na Litwie, w powiecie upitskim, dopóki miasto Dynaburg zabudowane znowu zostało.

R. 1677. Sejmem warszawskim dla Inflant polskich, (które na księstwo wyniesione zostały) naznaczono Biskupa inflantskiego, Wojewodę, Kasztelana, Podkomorzego, Chorążego, Sędziego ziemskiego, Podsędka i Pisarza ziemskiego. Juryzdykę grodzką Staroście powierzono, z dodaniem mu trzech Urzędników, Podstarościego, Sędziego i Pisarza, dla sądzenia spraw kryminalnych z apellacyą do sądów assessorskich koronnych przy Referendarzu z ziemi inflantskiéj, lub Pisarzu W. ks. lit. — Równie Posłów na sejm, na sejmiku w Dynaburgu wybierać dozwolono, i podatki ordynaryjne wnaszać nakazano z księstwa inflantskiego, jednego roku do skarbu koronnego, drugiego do litewskiego.

R. 1690. Dobra lenne w Inflantach, sejmem warszawskim za wieczyste uznane.

R. 1700. Wojsko saskie, które oblegało Rygę, w Dynaburgu miało zimowe swe kwatery.

R. 1710. Zamek dynaburgski rozbrojony został z powodu wymarłego garnizonu od zarazy naniesionéj wojskiem moskiewskiém.

R. 1789. Obywatele inflantscy sejmiki swe odbywali dla wybrania Posłów na sejm w Kurlandyi na łące do majątku Dwety należącéj.

R. 1795. Miasto Dynaburg, spalone przez oddział żołnierzy Księcia Ogińskiego, utraciło swe archiwa.

R. 1810. 8. Lutego zakończył życie w Dynaburgu w Kollegium jezuickiém ksiądz Marcin Poczobut, ex-Jezuita, sławny Astronom, pogrzebiony w Użwałdzie, majątku nadanym Jezuitom przez Starostę dynaburgskiego Lackiego.

R. 1811. Jezuici opuścili Kościół i Kollegium dynaburgskie, i szkoły powiatowe zamknęli.

R. 1820. Sądownictwa dynaburgskie z powodu rozpoczętych robót koło nowéj warowni przeniesione zostały do miasteczka Krasławia, gdzie zostawały do roku 1823.

R. 1825. Dawny szaniec Batorego w Dynaburgu nad Dźwiną usypany, zniesiony został, a którego dzisiaj śladu już nie ma.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) W téj rozprawie ze strony polskiéj poległ pułkownik Zygmunt Plater.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)